

Wielki Głód na Ukrainie, oczyma mojego dziadka

23 listopada 2008

W ostatnią sobotę listopada na Ukrainie obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu i Represji Politycznych. Niewiele osób, pamięta wydarzenia z lat 1932-1933. 75 lat, po jednej z największych tragedii w dziejach ludzkości, przywołuję świadectwo mojego dziadka.

Do dzisiaj szacunkowe dane, o liczbie ofiar Wielkiego Głodu są rozbieżne. Wahają się w granicach od 3,5 mln, do nawet 10 mln. Ukraina, przez wieki był uznana za spichlerz Europy. W latach 30. XX wieku władze Związku Radzieckiego głód wywołały sztucznie.

KOLONIA NIWNA

„W 1917 do władzy doszły ruskie. Zależało im aby zniszczyć bogatych. Wojsko zaczęło grabić kułaków. Zabierali im majątki. Od 1929 z zarekwirowanych ziem powstawały kołchozy. Chłopi byli zmuszani do wstępowania do nich. Jeśli ktoś był oporny, płacił wysokie podatki. Głód się zaczął w 1932, a nasilił w 1933. Trwał do 1934” – opowiada uczestnik opisywanych wydarzeń, mój dziadek.

Urodził się i wychował na terenach ówczesnej Ukrainy. Jego Kolonia Niwna, należąca do Gminy Marianówki, położona była pomiędzy Żytomierzem, a granicą przedwojennej Polski. Wieś zamieszkiwali Polacy, Niemcy, Czesi i Ukraińcy. Ojciec dziadka osiedlił się w Kolonii Niwna, po I wojnie światowej. Przez Finlandię uciekł z niewoli niemieckiej. Zbiegło się to z rewolucją październikową. Jego gospodarstwo obejmowało ok. 6 hektarów ziemi ornej i 2 hektary łąki. Rodzina liczyła siedem osób. Hodowali krowy, konie, świnie. Do czasu Wielkiego Głodu żyło im się dobrze.

PIERWSZE REPRESJE, HANDEL NA STEPIE

Władze radzieckie chciały, aby ojciec dziadka wstąpił do kołchozu. Kiedy się nie zgodził, zaczęły nakładać na niego, od 1929 roku podatki. Od krowy, od konia. Ludzie, którzy nie zapłacili tracili wszystko. Nie mieli potem czym uprawiać pola. Dziadek, w latach 1932-1933 chodził jeszcze do szkoły. W jego rodzinie nie przelewało się, ale dzięki zaradności ojca, jakoś wiązali koniec z końcem. Mieli trochę zapasów. Aby zdobyć jedzenie, we dwójkę jeździli na wsie położone na stepie. Prowadzili tam handel. Z huty, w swojej Koloni brali szklanki, kieliszki, talerze, garnki i je wymieniali. Na stepie płacono im zbożem, jajkami, czasem kurami. Tam pożywienia było trochę więcej.

Na początku głodówki, milicja zniszczyła im żarna do mielenia zboża, na mąkę: „Przyszła milicja. Potłukli je. My szybko zrobiliśmy nowe, drewniane. Na dębowy kłoc nabiliśmy żeliwny garnek, i na górę założyliśmy kamień.”

W MIASTACH Z LUDZI ROBIONO KIEŁBASY

Nie każdy radził sobie tak dobrze. Dużo ludzi umierało z głodu, chorób i zimna. Władze radzieckie celowo niszczyły zboże, topiąc je w rzekach. Tłumaczyli, że było zatrute. Jeśli ktoś zachował jakieś ziarna, to chował w beczki i zakopywał. Milicja często nękała bogatszych, wchodziła do domów i wszystko zabierała. Biednych zostawiali raczej w spokoju. Oni nic już prawie nie mieli.

W miastach dochodziło do przypadków kanibalizmu: „Mówili, że w dużych miastach, to przez ten głód w 1932 i 1933 roku z ludzi robili kiełbasy. Ja tego nie doświadczyłem, ale tak słyszałem” – opowiada dziadek. Ludzie jedli wszystko. Gotowali łobodę, z obierek ziemniaków robili placki. W sklepach był towar, ale bardzo drogi: „Kupowaliśmy głównie naftę, cukier w kostkach. Inne, rzeczy chleb, wędliny robiliśmy sami”.

STRACH PRZED BUNTEM, STRACH PRZED KRADZIEŻAMI

Ludzie bali się zbuntować. Byli ciągle zastraszani: „Nikt nie myślał o rewolucji. NKWD, milicja wywoziła ludzi. Nie można było nic powiedzieć. Brat bał się brata. Ludzie z głodu donosili na siebie. Dostawali za to po 5,10 rubli.” Zdarzały się kradzieże. Trzeba było wszystko pilnować: ziemniaków, krów, świń. Zamieszkujący kolonie Niemcy, za kradzież potrafili zabić: „Pamiętam, że jakiś chłopak ukradł krowę. Zarznął ją. Niemcy znaleźli mięso. Tak pobili, chłopaka, że po miesiącu zmarł. Od tej pory ludzie bali się kraść. Woleli prosić o pomoc” – opowiada dziadek. W czasie dni, kiedy wyjeżdżał z ojcem na step, w gospodarstwie zatrudniali pastucha. Zawsze trochę im pomagał. Dostawał za to potem jeść.

ZAMAST DO LEKARZA, NA CMENTARZ

Brakowało dostępu do opieki medycznej. Jednemu lekarzowi, podlegały całe wsie i kolonie. Tylko nielicznych było na niego stać. Jeśli ktoś zachorował poważniej, to lądował na cmentarzu. Trzeba się było leczyć samemu, ziołami: „Moja matka znała się na ziołach. Chodziłem na początku z nią, a później sam na łąki, do lasu i je zbierałem. Przychodzili do nas ludzie. Za poradę, za przypisanie ziół potrafili dać mąki, kartofli.”

ZSRR ciągle walczył z Kułakami. Były to osoby, które posiadały większy majątek. Wujek dziadka, 70 hektarów ziemi dorobił się jako marynarz. Stracił wszystko: „Został bez niczego. Ukrywaliśmy go, przez 4, 5 lat, bo inaczej trafiłby na Syberię, albo Kazachstan. Dawny majątek był jego przekleństwem”.

GŁÓD MIJA, NKWD ZABIERA OJCA

W 1934 roku głód powoli mijał. Ojciec dziadka musiał wtedy wstąpić do kołchozu. „Ruskie” zabrali im ziemię. W 1937 przyszli po ojca: „W kołchozie odpowiadał za pastuchów, którzy wypasali krowy. Ktoś otruł cielaka. Władze stwierdziły, że celowo na mięso. Po ojca przyjechało NKWD. Wsadzili go do

czarnej budy i wywieźli na Ural”. Niedługo później przyszła wiadomość, że miał zginąć przy spławie drzew. Najpewniej został tam zamordowany. Dziadek nie miał wyjścia i rzucił szkołę. Aby utrzymać rodzinę w zimie poszedł na kurs, naprawy traktorów. Do wybuchu wojny pracował w kołchozie.

Autor: Grzegorz Chmielewski

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Wiadomosci24.pl